

Separatyzm wenecki

Autor: **Ryan McMaken**

Źródło: bastiat.mises.org

Tłumaczenie: **Monika Butryn**

Pod koniec marca większością, która wyniosła 89 proc., mieszkańcy Wenecji zdecydowali się na odłączenie od Włoch. W praktyce znaczy to, że Wenecjanie nie chcą, by ich podatki nadal trafiały do Rzymu. Najwidoczniej obywatele weneccy zamieszkujący historyczną stolicę jednej z najbogatszych i najświetniejszych republik w historii ludzkości nie chcą już sponsorować skorumpowanych rzymskich urzędników. Południe Włoch przez długi czas było uznawane przez bogatszą, czystsza i bardziej wydajną Północ za studzienkę odpływową swoich pieniędzy. Według chociażby [Daily Mail](#), mówi się o rozszerzeniu ruchów separatystycznych również na inne regiony Północy.

Jeden ze zwolenników secesji w swojej wypowiedzi brzmi [hoppeańsko](#):

Aktywista Paolo Bernardini, profesor historii Europy na Uniwersytecie Insubrii w Como (północne Włochy), powiedział, że to „najwyższy czas” dla Wenecji, by znów stać się niezależnym państwem.

„Mimo że historia nigdy się nie powtarza, obecnie odczuwamy tendencje wśród narodów wyrażające się w chęci powrotu do bycia małymi, dobrze prosperującymi krajami, będącymi w stanie oddziaływać na siebie w świecie”.

„Mieszkańcy Wenecji doszli do wniosku, że są narodem zasługującym na samorządność, w oczywisty sposób uciśnionym, a cały świat zmierza ku fragmentaryzacji — pozytywnej fragmentaryzacji — w której lokalne tradycje mieszają się w procesie globalnej wymiany”.

Oczywiście duże państwa narodowe europejskie nienawidzą i boją się takich

zmian. Lecz dla każdego, kto pamięta historię, państwa narodowe nie mają dużej „tradycji”, do której mogłyby sobie rościć prawa. Włochy to państwo wymyślone, tak jak Niemcy, złożone w całość w XIX wieku przez silnych autorytarnych polityków jak Otto von Bismarck, który oczywiście gardził klasycznym liberalizmem i kapitalizmem każdą cząstką swojego istnienia.

Obserwacja reakcji Rzymu będzie interesująca. Czy wyślą armię, by pobrać swoje podatki? Może po prostu nie pozostanie im nic innego, jak wszcząć kampanię nienawiści do Wenecjan, odwołując się do włoskiego patriotyzmu [Przypuszczenia autora wydają się przesadzone. Referendum miało charakter nieoficjalny i jedynie symboliczny, choć niewykluczone, że jego organizatorzy zwrócą się do ONZ o zatwierdzenie niezależności Republiki Weneckiej na jego podstawie — przyp. red.]. W związku z niedawnym uznaniem przez Obamę ruchów separatystycznych za nieprawowite (oczywiście poza tymi wspieranymi przez rząd amerykański) nie wiadomo, ile wsparcia może uzyskać Wenecja ze strony społeczności międzynarodowej.

W [wywiadzie z 2004 roku](#), Hans-Hermann Hoppe mówił o atutach małych, niezależnych (i bogatszych) państw:

Największa nadzieja na wolność pochodzi z małych państw: Monako, Andory, Liechtensteinu, nawet Szwajcarii, Hong-Kongu, Singapuru, Bermudów itp. I jeśli ktoś uważa się za liberała, to powinien żywić nadzieję na powstanie świata tysiąca małych, niezależnych bytów. Dlaczego nie miałyby powstać niezależne miasto Istanbuhu czy Izmiru, które zachowałyby przyjazne stosunki z centralnym rządem tureckim, lecz nie płaciłyby już podatków ani nie otrzymywałyby żadnych świadczeń oraz nie uznawałyby centralnego prawa, lecz miałyby własne prawo — stambulskie czy izmirskie?

Zwolennicy państwa centralnego (oraz form ponadnarodowych, takich jak Unia Europejska) uważają, że przyzwolenie na istnienie tego rodzaju politycznie niezależnych jednostek doprowadziłaby do ekonomicznej dezintegracji i zubożenia. Jednak nie tylko dowody empiryczne wskazują na niewłaściwość tej argumentacji: wszystkie z

wspomnianych wcześniej małych państw są bogatsze niż te dookoła nich. Co więcej, refleksja teoretyczna również dowodzi, że jest to po prostu kolejny etatystyczny mit.

Małe rządy mają wielu bliskich konkurentów. Jeśli wprowadzą zbyt wysokie podatki lub zbyt duże regulacje w porównaniu do swych konkurentów, doprowadzą do bolesnego dla siebie odpływu siły roboczej lub kapitału. Ponadto im mniejsze jest państwo, tym większa presja, by stawiać na wolny rynek kosztem protekcjonizmu. Każda rządowa ingerencja w handel zagraniczny prowadzi do relatywnej pauperyzacji — tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Lecz im mniejsze terytorium i rynki wewnętrzne, tym bardziej bolesny będzie jej efekt. Jeśli Stany Zjednoczone wybrałyby protekcjonizm, średni poziom życia w USA obniżyłby się, lecz nikt by nie głodował. Jeśli pojedyncze miasto, przykładowo Monako, zrobiłoby to samo, niemal natychmiastowo by to odczuło. Uznajmy gospodarstwo domowe za wyobraźalnie najmniejszą jednostkę separatystyczną. Angażując się w nieograniczony wolny handel, nawet najmniejsze terytorium może w pełni integrować się z rynkiem światowym i czerpać zyski z każdej zalety podziału pracy. Jego władarze mogą natomiast stać się najzamożniejszymi ludźmi świata. Z drugiej strony jeśli właściciele tego samego gospodarstwa zdecydowałiby się na zaniechanie międzyterytorialnego handlu, skończyłoby się to nędzą lub śmiercią. Zatem im mniejsze terytorium i im mniejszy jego rynek wewnętrzny, tym prawdopodobieństwo, że wybierze drogę wolnego rynku jest większe.

Co więcej, mogę jedynie wskazać, lecz już tego tutaj nie wyjaśnię, że secesja propaguje integrację monetarną i doprowadziłaby do zastąpienia obecnego systemu monetarnego opartego na niestabilnych walutach narodowych pieniądzem towarowym będącym zupełnie poza kontrolą rządową. Podsumowując, świat składałby się z małych liberalnych państw, zintegrowanych gospodarczo poprzez wolny rynek i międzynarodowy pieniądz towarowy, jak np. złoto. Byłby

to świat niesłychanego dobrobytu, wzrostu gospodarczego i rozwoju kulturalnego.